

Francja i „żółte kamizelki”: wystrzał w V akcie

14 grudnia 2018

Dwa wydarzenia bieżącego tygodnia, gdy „żółte kamizelki” przygotowują „Akt V” swych protestów, zasadniczo wpłynęły na postrzeganie sytuacji we Francji: pierwszym było telewizyjne przemówienie prezydenta Macrona, drugim zamach terrorystyczny w Strasburgu. Rząd, oligarchiczne media i prawicowa opozycja nawołują do zaprzestania demonstracji, prezentując „żółte kamizelki” jako wręcz „wspólników terroryzmu”. Mimo to determinacja ruchu nie osłabła tak, jak oczekiwali jego wrogowie.



Paryż, sobota 8 grudnia 2018 r.

Do tej pory „żółte kamizelki” były straszone atakami terrorystycznymi głównie z zagranicy. Anonimowe, izraelskie konto twitterowe należące do niejakiej „Rosanny” dwa razy już zapowiadało zamachy Państwa Islamskiego na francuskie manifestacje, co jednak nie robiło wrażenia, oprócz ogólnych przebąkiwań prorządowych komentatorów o „osłabieniu antyterrorystycznej czujności policji” z winy „kamizelek”, gdyż policja musiała koncentrować się na śledzeniu i konfrontacjach z nimi właśnie.

Pierwszymi na świecie, którzy opublikowali zaraz po strasburskim zamachu zdjęcie i dane podejrzanego Cherifa Chekatta, byli zresztą Izraelczycy (na 24 godziny przed francuską policją). „Rosanna” była spóźniona, dopiero trzecia, gdyż pierwszego tweeta z tymi danymi wrzucił Ronan Solomon z Tel-Awiwu, „niezależny analityk”, związany ściśle z wojskiem i rządem izraelskim. Gdy Solomon skasował swego tweeta, o 23.00 tego samego wieczora dane Chekatta opublikował BNL News, izraelski portal informacyjny w USA, „Rosanna” – trzy minuty później. Wszystkie trzy konta wyrażają na co dzień poglądy izraelskiej skrajnej prawicy.

Dziś, gdy domniemanego terrorystę ścigają policje we Francji, Niemczech i Szwajcarii, mnożą się rządowo-medialne apele do „żółtych kamizelek”, by zrezygnowały z „Aktu V” protestów, których kulminację przewidziano na najbliższą sobotę. Zamach w Strasburgu wygląda w tych wezwaniach na powód ważniejszy nawet niż „ustępstwa” prezydenta Macrona ogłoszone dzień przed tragedią. Media wytykają teorie spiskowe, które pojawiły się masowo w internecie. Podkreślają, że organizacja zamachu (jakoby przez rząd) i jego polityczne wykorzystanie, czy instrumentalizacja, to dwie różne rzeczy. W każdym razie od „żółtych kamizelek” odwróciły się dwie prawicowe siły polityczne, które je dotąd popierały: Republikanie (gaulliści) i Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen, nawet jeśli krytykowały przemówienie prezydenta.

Już tylko lewica

„Żółte kamizelki” mają więc teraz poparcie w zasadzie jedynie partii lewicowych, Nieuległej Francji i – z radykalnej lewicy – komunistów i NPA (Nowa Partia Antykaptalistyczna). Poniedziałkowe orędzie Macrona potwierdziło to, czego wielu się obawiało, że skrajnie neoliberalna linia polityczna rządu pozostanie konsekwentnie zachowana. Prezydent nie przemówił do „żółtych kamizelek”, tylko do klasy średniej, gotowej popierać władzę lub protestujących w zależności od okoliczności.

Zwrócił się do tych, którzy do tej pory popierali protesty, ale mogą zmienić zdanie. Do tych, których ogłoszone „ustępstwa” nie dotyczą, ale którzy mogą sądzić, że dzięki nim „żółte kamizelki” dostały to, czego się domagały i że kontynuacja protestów jest nieuprawniona.

Jeśli wierzyć sondażom telefonicznym zrealizowanym po przemówieniu Macrona (ale przed zamachem), 69 proc. Francuzów ciągle popiera „żółte kamizelki”, ale 54 proc. chciałoby, by ruch protestu już zgasł. Byłby to spory sukces strategii marketingowej prezydenta w sytuacji, gdy zaoferował tak mało. Najbardziej spektakularne „ustępstwo” – podwyżka płacy minimalnej – jest pozorne. Owe 100 euro więcej nie będzie pochodziło od zatrudniaczy: to tylko państwowy zasiłek z podatków, który zostanie wypłacony wcześniej, zamiast jak przewidywano rozbity na trzy lata. Nie będzie liczył się więc do emerytury, za to dzięki niemu najsłabiej zarabiający pracownicy wpadną na pierwszy próg podatkowy... bardzo sprytne. Dzień wcześniej na wiosek rządu parlament przegłosował za to praktyczne uwolnienie najbogatszych od kolejnego podatku – „exit tax”, co im pomoże w ucieczkach podatkowych.

Macron straszy

Chamska polityka klasowa Macrona, jego odmowa demokratyzacji francuskiego systemu politycznego i nieograniczone faworyzowanie oligarchii, wyraziła się w kilku dodatkowych słowach prezydenta o ochronie „głębokiej tożsamości narodu” i imigracji, którą należy „przemyśleć”. To stary numer: „nie miejcie pretensji do niesprawiedliwości systemu, tylko do migrantów”. Przy okazji potępiał przemoc i zapowiadał „surowe karanie” tych, którzy się do niej odwołują, ale oczywiście nie ma nic przeciw sprzedaży francuskiej broni Arabii Saudyjskiej, która od ponad trzech lat katuje Jemen. Jego straszenie manifestantów zostało podbite nazajutrz doniesieniami o „tajnym” wyposażeniu wozów pancernych, których minionej soboty użyto przeciw cywilom w Paryżu: były mianowicie zaopatrzone w

broń chemiczną, działka strzelające proszkiem obezwładniającym, który po jednej salwie „kładzie wszystkich na terenie wielkości jednego-dwóch boisk piłkarskich”. Proszkiem tym w końcu nie strzelano, ale sugestia „żeby uważać” jest mocna.

Trzecim elementem straszenia, po imigrantach i sile policji, był zwielokrotniony dyskurs typu „może być gorzej”, gdyż oszczędności budżetowe są „niezbędne” ze względu na gigantyczny dług publiczny, sięgający 100 proc. PKB. Wiąże się z tym pewna ciekawostka. W 1973 r., kiedy dług Francji nie przekraczał 15 proc. PKB, postanowiono zmniejszyć dług poprzez przyjęcie tzw. ustawy Pompidou-Rothschilda, która odbierała francuskiemu bankowi centralnemu możliwość udzielania państwu bezprocentowych kredytów na rzecz banków prywatnych, które procenty oczywiście biorą (miało to „zdyscyplinować” branie kredytów). Prywatyzacja kreacji pieniądza została następnie wpisana do europejskiego traktatu z Maastricht i później Lizbońskiego mimo, że fatalne, odwrotne skutki tego posunięcia były już dobrze znane. Prezydent Pompidou był, podobnie jak Macron, dyrektorem w banku Rothschildów przed objęciem steru Francji.

Prezydent-zombie

Choć neoliberalowie przeszli do ofensywy, pozycja Macrona w społeczeństwie francuskim została bardzo osłabiona i nie wiadomo, co miałoby się zdarzyć, by prezydent zdołał to odwrócić. Oczywiście próbuje usunąć w cień cały głęboki, polityczny i socjologiczny wymiar konfliktu społecznego, zgnieść jego potencjalnie insurekcyjny charakter, by zredukować go do „100 euro i marsa”, jak nazywają jego propozycje „żółte kamizelki”, czyli do kilku pozornych posunięć ekonomicznych, ale to się na dłuższą metę nie uda. Setki tysięcy ludzi zapłaciło za tego rzuconego „marsa” tygodniami mobilizacji, stanem w deszcz i niepogodę na rondach i skrzyżowaniach, gdzie zrodziły się tysiące „struktur

poziomych” domagających się poważnego traktowania.

Sklerotyczny profil demokracji przedstawicielskiej, tak łatwo poddającej się niewidzialnym wpływom, powinien według „żółtych” ustąpić – choć po części – zaletom demokracji bezpośredniej, trudniejszej do manipulacji. Na to Macron nie ma żadnej odpowiedzi, pragnie zakonserwowania przekupnego systemu, pomijając jednak to, co już ma miejsce: uderzający wzrost świadomości klasowej. „Żółte kamizelki” uważają się za suwerenny lud i prowadzą walkę „dołów” z „górami”. Identyfikują się z prowincjonalnymi „dołami”, by zbudować kraj bardziej sprawiedliwy, chcą uczestniczyć, a nie pozostawać na jakimś olbrzymim, lekceważonym marginesie. Straszanie i zbywanie w tej sytuacji nie są dobrą receptą na spokój.

Dzielić inaczej

Poza postulatami politycznymi, jak żądanie dymisji prezydenta, czy rozwiązanie parlamentu na rzecz Konstytuanty, ruch „żółtych kamizelek” domaga się takiego dzielenia bogactw, by zachować usługi publiczne i system socjalny ustanowiony po II wojnie światowej. Na przeszkodzie stoi nie tylko neoliberalny ekstremizm Macrona i podobnych, ale też polityka społeczno-gospodarcza Unii Europejskiej, dążąca do jak najszybszej prywatyzacji kosztem wszystkiego, co publiczne. Ten problem może się w obecnych warunkach tylko powiększać. Rozwiązanie paradoksu, że np. Francja nigdy nie była tak bogata, jak teraz, podczas gdy masy społeczne biednieją, może zostać rozwiązany demokratycznie lub gwałtownie, co tak czy inaczej zapowiada kolejne wstrząsy.

W mediach występują różni eksperci, którzy tłumaczą, że w sytuacji zagrożenia terrorystycznego nie należy niczego manifestować, tylko czekać na teoretyczne „uspokojenie”, a w obecnym przypadku na schwytanie podejrzanego. Wygląda to tak, jakby jeden człowiek sterroryzował całą Francję. Nieufność do rządu i mediów osiągnęła już ten poziom, że mało kto bierze to

całkiem serio, ale ta wszechobecna propaganda być może zmusi niejednego do rezygnacji z jazdy do Paryża, czy domagania się uznania swych praw w miejscu zamieszkania bądź pracy. Jeśli strach zwycięży determinację, która wyziera z oświadczeń protestujących, to jednak nie na długo. Przyszły rok nie będzie rokiem spokoju.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: Pixabay.com (CC0)

Źródło: Strajk.eu